

A. K. GREEN.

Dom pod szumiącymi sosnami.

(Ciąg dalszy).

13

XXI.

KARMELA SIĘ BUDZI.

W ciągu długich godzin później zastanawiałem się, rozbierając szczegół za szczegółem i poszlakę za poszlaką i wążąc prawdopodobieństwo udziału to Artura, to Karmeli w tej okropnej zbrodni. I we wszystkim tem widziałem tylko chaos. Beznadziejny chaos, w którym ginęła tajemnica.

Jedno tylko zdawało mi się jasnym, to mianowicie, że Karmela знаła prawdę i że ona jedna, o ile odzyska dostateczną jasność umysłu, będzie ją mogła wyjawiać. To też przez następne dwa tygodnie męką mą było oczekiwanie i lęk.

Czy ona żyć będzie? Czy umrze? To pytanie zajmowało wszystkich.

Nadchodziło przesilenie w chorobie i następna doba miała rozstrzygnąć o jej losie, a tem samem też o losie moim i Artura.

I wtedy to po raz pierwszy buntowałem się jak szalony przeciw mojej więziennej niewoli. Pragnąłem ruchu, powietrza, jazdy konno lub automobilem, jazdy gwałtownej, potrącającej o niebezpieczeństwo. Potrzebowałem wrażeń jakichś, któreby myśl moją rozerwały, któreby odciągnęły ją od tej chorej, na którą czekało życie i cierpienie. Widziałem wciąż przed sobą te oczy, budzące się do życia i do świata po długim błędzeniu w dziedzinie mętnych fantasmagoryi gorączki; te fiołkowe oczy cudowne, niewinne, łagodne, a umiejące siać błyskawicami nieposkromionych uniesień...

Jakie będzie jej pierwsze słowo? Dokąd poleci pierwsza jej myśl? Czy do Adeli, czy do mnie? czy do Artura, czy w przerażeniu, do samej siebie?

Od rozumu odchodziłem, zaciekałem się w te wszystkie możliwości. Zazdrościłem Arturowi; zazdrościłem tym, co ją pielęgowali; zazdrościłem nawet służbie w domu. Oni wszyscy pierwsi wiedzieć będą, niż ja. O Karmelo! Karmelo!...

Posłałem po Cliftona i poprosiłem go, by komunikował się z ich domem albo z władzami. Przyrzekł mi, że zrobi, co się tylko da. Widząc zaś moje wzburzenie, opowiedział mi wszystko, co o obecnym stanie rzeczy wiedział.

Nikogo nie wypuszczano do pokoju chorej, oprócz doktora i pielęgniarki. Nawet Arturowi zabroniono wchodzić — i on w swoim pokoju, podobnie jak ja w więzieniu, szarpał się w niepokojach, a bezczynności Artur lękał się, że siostra ducha wyzionie, nie odzyskawszy przytomności i buntował się głośno przeciwko tym, co nie dopuszczali go do łóżka chorej, wążąc się pomiędzy życiem a śmiercią. Jednakże pielęgniarka nie traciła nadziei i doktor również ją miał. W wyglądzie Karmela zmieniła się bardzo, lecz piękną pozostała, pomimo tej okropnej blizny z oparzenia. Już teraz przestała majaczyć; leżała martwa, nieruchoma, senna.

— Bóg sprawiedliwy! Ufajmy, że się obudzi!

Tak mówił Clifton, nie wiedząc, co ja czuję...

Dzień to był smutny i pęsepnny, działający przynajmniej na tych, co kręcili się po ulicach za biegiem spraw swych i interesów. Dla mnie był poprostu strasznym. Wieczorem było mi jeszcze gorzej. Nie wypuszczałem z ręki zegarka.

Zadrżałem, gdy otworzono drzwi. Wiedziałem, że to Clifton wszedł. Nie śmiałem na niego spojrzeć. Wbiłem paznokcie w dłoń i czekałem, co on powie. Gdy zaś usta otworzył, odpłynęła mnie nagle moc i siła, byłem bliski omdlenia.

Clifton, widząc stan mój, zawahał się.

— Powiedz mi! — zebrałem się na wysilek. — Karmela umarła?!

— Nie umarła — odpowiedział — ale straciła rozum. Na jej świadectwie nie będzie można polegać... bo byłoby to świadectwo obłąkanej.

XXII.

ROZBIJCIE SZKŁO!

Dopiero w jakiś czas potem dowiedziałem się szczegółowo, jaki był przebieg tego przebudzenia.

Działo się to o zachodzie słońca. Skośny promień światła padł na łóżko, a pielęgniarka wstała, by zamknąć okiennicę, gdy przywołał ją lekki okrzyk doktora. Blade powieki na dawno zamkniętych oczach drgnęły po raz pierwszy. Pielęgniarka wspominała o tem później, jaki prześliczny obrazek

przedstawiała młoda jej pacjentka w tej zorzy nowego życia, wracającej do jej lic.

Karmela miała ciemne włosy; ciemne również były jej cudownie zarysowane brwi i długie jej odcięte rzęsy. W tem różowym otoczeniu, ciepło różowym, jak wnętrze muszli, wyglądała cudownie; nawet ta długa szrama, biegnąca od oka ku brodzie, nie mogła zmniejszyć czaru jej piękności. Dusza w niej spała jeszcze, lecz wszyscy spodziewali się, że lada chwila zbudzi się do świadomości, a jeśli do świadomości, to i do świadomego cierpienia.

Uroczyście to był moment. Oprócz doktora i pielęgniarki znajdował się w pokoju i dr. Perry, przyjaciel, ale zarazem urzędujący w tej sprawie, co do której rozstrzygającego słowa spodziewano się od Karmeli.

Przebudzenie przyszło nagle. Przed chwilą jeszcze oczy miała zamknięte, twarz spokojną, całe ciało w martwą posąg ujęte. Nagle fiołkowe oczy rozwarły się szeroko, usta drgnęły, a członki zaczęły poruszać się słabo, lecz swobodnie. W tej pierwszej chwili twarz jej podobno miała anielski wyraz. O czem śniła, jakie widzenie przyniosła z tajemniczego świata, po którym dusza jej błądziła, tego nie wiedział nikt, może nawet ona sama. Jednakże to zachwycenie na jej obliczu zagasło odrazu, gdy wzrokiem objęła doktora i pielęgniarkę. Zachmurzyła się i trochę porywczo szepnęła:

— Dlaczego mi się państwo tak przyglądacie? Ach tak! przypominam sobie, przypominam!

I rumieniec, nie oczekiwany przy takim osłabieniu, zalał jej twarz, kryjąc prawie bliznę.

— Co się stało? — poskarżyła się znowu, chcąc podnieść ręce, może twarz niemi zasłonić. — Nie mogę się poruszać tak, jak zawsze i taka jestem... taka jestem słaba...

— Pani chorowała — przemówił uspokajająco doktor. — Pani długo chorowała; teraz już pani lepiej i wkrótce zupełnie pani wyzdrowieje. To pani opiekunka w chorobie.

O doktorze Perry nie wspomniał, który ukryty stał za parawanem.

Karmela popatrzyła na nich; ufnie na doktora, trochę mniej ufnie na pielęgniarkę i w miarę tego rumieniec zniknął, ustępując przed wyrazem niepokoju i zmieszania.

— Pan tak pocziwie na mnie patrzy, jak zawsze — przemówiła, zatrzymując wzrok na doktorze. — Ale ona... Proszę o lustro! — zawołała. — Niech się przekonam własnymi oczami, co mnie teraz czeka ze strony wszystkich, którzy na mnie spoglądają. Ja chcę to wiedzieć, zanim Lila wejdzie. Dlaczego jej tu niema? Czy ona jest z... z...

O mało się nie rozplakała, ale, jak mi mówiono, opanowała się z zadziwiającą odwagą i zdobyła się na wątpliwy uśmiech.

— Proszę o lustro! — powtórzyła ostrzej, tak że się nie można było sprzeciwić.

Pielęgniarka, Miss Unwin, przyniosła lustro. Karmela widocznie pamiętała, iż w pokoju siostry upadła i oparzyła policzek o rozpalone żelazo.

— Ja tylko czoło widzę — skarżyła się. — Niech pani spuści lustro! Niżej... jeszcze niżej... Ach! Milczała dłuższą chwilę, podczas gdy pielęgniarka odnosiła lustro.

— Nie... nie podoba mi się to — wyznała zabawnie doktorowi, gdy nachylił się nad nią, szepcząc współczujące słowa. — Będę się musiała znów przyzwyczajać do samej siebie. A więc ja chorowałam! Nigdybym nie myślała, że takie niewinne oparzenie przyprawi mnie o chorobę! Jakżeż Adela musiała się martwić!

— Adela... sama jest niezupełnie zdrowa. Bardzo się zmartwiła, że nie była w domu wtedy, kiedy pani tak nieszczyśliwie upadła. Czy pani nie pamięta, że nie było jej w domu owego wieczora?

— Wyszła? To bardzo dobrze. Jej się należało wszelkie przyjemności. Ona zasłużyła na to, żeby jej było dobrze. To teraz ja powinnam zostawać w domu, zajmować się gospodarstwem i uczyć się być pożyteczną. I ja właśnie tego chcę. Proszę, zawołajcie Adela, chcę jej powiedzieć, jaka jestem rada!

— Ależ ona jest chora. Nie może przyjść. Poczekaj do jutra, dziecko drogie. Teraz trzeba odpocząć. Niechże pani zażyje te proszki i zaśnie, a jutro sama siebie pani nie pozna, tak się poprawi!

— Ja dzisiaj samej siebie nie poznaję — powtórzyła i rozszerzonemi oczami spoglądała na kieliszek z lekarstwem.

— Ja tego nie wypiję! — broniła się. — Już nie pamiętam dlaczego, ale mnie nie wolno nic pić z kieliszka. Zdaje mi się, że przyrzekłam... Niech pan to zabierze. Tak mi dziwno... Gdzie jest Adela?

Pamięć jej się rwała. Widocznie nie pojęła tego, co doktor jej powiedział. Znowu powtórzył jej, że

Adela chora i że przyjść do niej nie może. Lecz jej uwaga wciąż odbiegała.

— Jak to boloło! — zawołała nagle. — Ale ja się nad tem nie zastanawiałam. Myślałam tylko o...

Tu nagle krzyknęła głośno, przenikliwie, a tak boleśnie, że wszyscy zadrżeli.

— Powinny być dwa — wołała. — Dwa! Dlaczego jest tylko jeden?

To brzmiało, jak majaczenie. Na twarzy doktora odbiło się zakłopotanie, pielęgniarka poruszyła się niespokojnie.

— Jeden nie wystarczy! To dlatego Adela jest niekontenta; to dlatego nie przychodzi, nie chce mnie pocieszyć, nie chce mnie popieścić... A ja się na to tak cieszyłam! Powiedźcie jej, że to jeszcze nie zapóźno — nie zapóźno — nie zapóźno...

Doktor położył jej rękę na czole. Na wszystkich słuchających to „nie zapóźno“ zrobiło dotkliwie, przykre wrażenie, wobec tej świadomości, że Adela leży w grobie i że wszelkie nadzieje, wszelkie zamiary, wszelkie rojenia dziewczątka tego są niewczesne.

— Uspokój się — mówił dr. Carpenter jaknajłagodniej — uspokój się maleńka; zapomnij o wszystkim i spij!

Przypuszczając, że Karmela buntuje się na widok kieliszka, zapamiętawszy zająście przy obiedzie, kazał lekarstwo przelać do filiżanki, a wtedy je ona chętnie wypila.

Uspokoiła się wnet pod wpływem lekarstwa; szepnęła tylko jeszcze, zanim zasnęła:

— Że też Adela nie może oderwać się na chwilę od... od... tam na dole! Że też nie może przyjść ucałować mnie na dobranoc!

Czy to było osłabienie tylko, czy też stała niemożność zapamiętania czegokolwiek, prócz tego, co zapełniało jej myśli?

Okazało się, że była to trwała niemożność przyjęcia nowej myśli, albo pamiętania czegoś poza owym niefortunnym obiadem. W miarę jak upływały dni, a wiadomości o jej stanie dochodziły mnie od czasu do czasu, przekonałem się, że nie tylko nie pamiętała niczego, co zaszło pomiędzy nią a resztą rodziny przed udaniem się do klubu, ale nawet i wszystkiego tego, co zaszło potem pod Szumiącymi Sosnami; nawet o swojej obecności tam nie wiedziała, ani o swojej powrotnej jeździe.

Nie mogła też na dłużej zapamiętać samego faktu, że siostra nie żyje. Gdy dr. Carpenter powiedział jej, niezmiernie ostrożnie, że Adela umarła w czasie jej choroby (o zamordowaniu jej nie wspominał), Karmela wykrzyknęła wprawdzie żałośnie, ale natychmiast wybuchnęła ciągłą swoją skargą, że ją Adela zaniedbuje. Całe szczęście swoje, całą nadzieję straciła, a Adela skąpi jej trochę swojego czasu...

Czyżby to zaparcie się siebie, to odmówienie mojej prośbie, by ze mną z domu owego wieczora uciekła, silniejsze na duszy jej zrobiło wrażenie, niż wszystko to, co nastąpiło potem?

O Artura nie pytała ani razu. Może go to zasmuciło; Clifton jednakże twierdził przeciwnie — twierdził, że mu to przyniosło ulgę. Gdy mu opowiedziano, jaki jest smutny stan umysłowy Karmeli, stał się nagle o wiele swobodniejszy i o wiele mniej podejrzliwy. Czy to dlatego, że czekające dalsze śledztwo musiało się już teraz odbyć bez jej udziału? Tak niekorzystnie dla niego tłómaczyli to sobie ci, co go mieli na oku.

Strasznym była dla mnie ciosem ta niemożność Karmeli zeznawania o udziale swoim w sprawie; ogarnęło mnie przynębnienie i zupełna apatia. Artura nie aresztowano; jednakże widocznym było, że on rozumie, dlaczego trzymają go pod tak ścisłym nadzorem, a chociaż mniej okazywał cierpliwości odemnie, czując na sobie ten haniebny zarzut, nie zadzierał jednakże z władzami, nie wybuchał zapewnieniami o swej niewinności — milczał.

Wszystko to dawało mi wiele do myślenia, nie chciałem jednakże już myśleć. Powiedziałem sobie, że od chwili gdy zrozumiałem stan Karmeli, nic zrobić nie mogę, dopóki się nie odbędzie sądu policyjnego. Publiczne śledztwo, które temu towarzyszyć będzie, wykaże, w którym kierunku zwraca się opinia i wykaże mi zarazem, w czym leży mój obowiązek. Tymczasem obstawać będę tylko przy dawnych zeznaniach, broniąc siebie, ale nie wciągając w grę Karmeli.

Odbył się wreszcie ten sąd i przy tej sposobności jeden tylko nowy szczegół został wyjaśniony, szczegół, dotyczący owej odrobiny trucizny, znalezionej w żołądku zmarłej.

O tem miała coś do powiedzenia Magdzia, druga pokojówka, gdy buteleczkę podano do obejrzenia. Dotykała tej buteleczki nieraz, na tej półeczce, gdzie stała. Raz, ścierając kurze, upuściła ją na ziemię, tak że korek wyleciał i wylała się część płynu.